



POZNAŃSKI CZERWIEC

Poznański czerwiec 1956 r. był pierwszym buntem przeciwko reżimowi komunistycznemu. Dziesięć tysięcy robotników wyruszyło 28 czerwca na ulice Poznania, by na oczach zagranicznych gości przybyłych na Międzynarodowe Targi Poznańskie zmusić władze do uwzględnienia ich żądań, m.in. podwyżki płac i obniżenia wyrubowanych norm pracy. Bunt poznaniaków został krwawo stłumiony z użyciem wojska i broni pancерnej. Zginęło ponad 70 osób, głównie demonstrantów. Historia „czarnego czwartku” stała się przedmiotem tabu dla oficjalnej propagandy do lat 80.

Szef poznańskiego UB z czerwca 1956 r.

dr Waldemar Handke,
OBEP IPN Poznań

Już wkrótce, w czerwcu i lipcu tego roku, poznaniacy będą mogli przyjrzeć się twarzom z przeszłości. Poznański oddział Instytutu Pamięci Narodowej, wzorem innych, zaprezentuje wystawę „Twarze poznańskiej bezpieki”, na której ukaże pewien wybór dokonany przez historyków tamtejszego Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN. Pokazanych zostanie blisko stu funkcjonariuszy – reprezentantów kilku tysięcy ubeków i esbeków, którzy na przestrzeni 45 lat wiernie służyli jako „tarcza i miecz” komunistycznego panowania w Poznaniu i w Wielkopolsce.

Tyle już napisano, i ciągle się pisze, o wydarzeniach „czarnego czwartku”

w czerwcu 1956 r. w Poznaniu. Wciąż pojawiają się nowe wątki, nowe okoliczności. Historycy nieustannie uszczegółwiają i uściślają poszczególne elementy opisu tamtych wydarzeń.

Szkoda, że tak mało miejsca poświęca się w tych badaniach tym, którzy byli sprawcami tamtej tragedii: funkcjonariuszom powszechnie znienawidzonego przez Polaków Urzędu Bezpieczeństwa. O tym, że nawet sami oprawcy tak to odczuwali, trochę już pisano. Dodatkowo świadczy o tym także to, że szczerym murem odgradzili się oni od zwykłych mieszkańców polskich miast i miasteczek.

Spróbujmy przyjrzeć się życiorysowi człowieka, który wówczas kierował Wojewódzkim Urzędem ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu. Niech nie zmyli czytelnika ta zmieniona nazwa – pod wpływem przemian „wiejących ze Wschodu” po śmierci Stalina, również polscy komuniści ludzili się, że wystarczy tylko niewielki makijaż systemu, wystarczy trochę zmienić nazwę znienawidzonego urzędu, a durni Polacy dadzą się omamić, uwierzą, że to nie ci sami oprawcy.

Wówczas gdy robotnicy Zakładów im. Stalina (tak polscy służalcy nazwali poznańskie zakłady Hipolita Cegielskiego) wyszli na ulice, a za nimi inni



Feliks Dwojak, kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego

poznaniacy, by domagać się tego, co do historii przeszło w lapidarnym skrócie: „Wolności i chleba”, na czele poznańskiego UB stali „doświadczeni” i „zaufani” towarzysze z bezpieczeństwa.

W czerwcu 1956 r. szefem poznańskiej bezpieki był Feliks Dwojak – sprawdzony, zaufany towarzysz z 11-letnim doświadczeniem w aparacie bezpieczeństwa. Urodził się 23 września 1924 r. w Radomiu. Można powiedzieć, że wówczas zasadą było, że w Poznaniu kierownicze funkcje pełnili funkcjonariusze bezpieczeństwa z centralnych i wschodnich rejonów kraju. Tak było też z, już wtedy, ppłk. Feliksem Dwoja-

kiem. Warto zwrócić uwagę na ten szczegół – 32-letni funkcjonariusz bez doświadczenia frontowego, jeśli nie liczyć oczywiście „doświadczenia” na froncie wewnętrznym – w znecaniu się nad polskimi patriotami z niepodległościowego podziemia, a już podpułkownik bezpieczeństwa.

Zaczynał swą karierę standardowo – w lutym 1945 r. napisał podanie do Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Radomiu, w którym wyjaśniał chęć podjęcia służby: „Proszę [...] motywując chęciami do walki z wrogami wewnętrznymi mojej wolnej Demokratycznej Polski »Niech żyje Demokratyczna Polska i jej sprzymierzeniec Związek Radziecki«”. Zaskakująco szybko tow. Dwojak awansuje, nie kończąc żadnej ubeckiej szkoły. Widać – zapal był duży... Zaczynał w WUBP w Kielcach, a już w lipcu przeniesiono go na Dolny Śląsk do WUBP we Wrocławiu, skąd awansował do WUBP w Łodzi, a stamtąd do MBP w Warszawie. Stąd, w ramach „odnowy” aparatu, w czerwcu 1955 r. został skierowany na stanowisko kierownika Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu. Co robił? Za co odpowiadał w Poznaniu w 1956 r.? O tym pisano już wielokrotnie.

Spróbujmy przyjrzeć się, jakie były dalsze losy tego wypróbowanego funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa. Czy został zwolniony? Czy postawiono mu jakieś zarzuty? A może odpowiedział przed jakimś sądem?

Ależ skąd! Towarzysz Feliks Dwojak 28 listopada 1956 r., w uznaniu zasług, jakie położył w topieniu we krwi wystąpienia poznaniaków, objął stanowisko naczelnika Wydziału IV Departamentu III „odnowionego” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zaraz też rozpoczął studia w „renomowanej” Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie, gdzie w 1963 r. uzyskał

tytuł magistra historii (!) za pracę pt. „Władze bezpieczeństwa w Polsce w latach 1926–1939 (organizacja i zadania)”. Pod dyplomem tego „historyka” podpisali się „wybitni uczeni” tej partyjnej *Alma Mater* – prof. dr M. Pohorillo (rektor) i doc. dr M. Zychowski (dziekan). W międzyczasie – w 1960 r. – ten dobrze zapowiadający się adept nauk historycznych znów awansował – jako historyk został zatrudniony w Centralnym Archiwum MSW, a rok później był już zastępcą dyrektora tej zacnej placówki.

Na tym nie skończyła się „kariera”, teraz już pułkownika, magistra – w 1965 r. został starszym inspektorem do zadań specjalnych w Departamencie Kadr i Szkolenia MSW. Przecież takiego naukowca nie można było marnować.

Oczywiście gdy znów przyszła potrzeba i tow. Jaruzelski potrzebował pomocy, płk mgr Dwojak stanął w szeregu – w 1982 r. został st. inspektorem Wydziału IX Biura „B” MSW. W 1986 r. otrzymał taką między innymi ocenę: „Posiada duże doświadczenie w pracy operacyjnej i kierowaniu zespołem ludzkim – lubiany w kolektywie. [...] Pracuje z osobowymi źródłami informacji. Na swoim kontakcie posiada 13, z którymi pracuje planowo i systematycznie. [...] Uzyskane przez niego informacje są wyprzedzające i ujawniające czynniki przeciwnika. [...] Posiada wysokie odznaczenia państwowe – m.in. Order Sztandaru Pracy II kl. [...] Poza służbą interesuje się rodziną oraz uprawą działki pracowniczej”.

Niewątpliwie – Sztandar Pracy mu się należał – 45 lat pracy w komunistycznym aparacie bezpieki to kawał czasu i kawał „dobrej roboty”.

No i cóż, to przecież taki zwykły, przeciętny magister historii, lubiący pracę na działce pracowniczej... No i cóż, że dostał się w tryby historii... Pewnie zupełnie nie jego wina.... ■

Koszula ze śladami krwi

Marta Szczesiak,
OBEP IPN Poznań

Najbardziej znaną, najmłodszą ofiarą „czarnego czwartku” był trzynastoletni Romek Strzałkowski, którego odnaleziono martwego na terenie dyspozytorni Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego. Okoliczności jego śmierci nigdy nie zostały wyjaśnione, a pełne zbadanie tej sprawy uniemożliwiła ówczesna władza. W pamięci poznaniaków Romek żyje jako chłopiec, który podniósł flagę upuszczoną przez tramwajarkę postrzeloną przed gmachem UB.

Wydarzenia poznańskiego Czerwca 1956 r. stanowią niezmiennie od lat przedmiot badań i dociekań naukowców, doczekały się też szeregu publikacji w książkach i artykułach. Niemniej

wiele wątków tej historii wciąż czeka na wyjaśnienie. Akta IPN wraz z relacjami świadków tworzą wielopłaszczyznowy obraz wydarzeń tamtych dni. W potocznej świadomości funkcjonują wiązane z nimi symbole: Romek Strzałkowski, tramwajarki, pochod robotników, zdo-bycie więzienia przy ul. Młyńskiej, ha-sła „Chleba” i „Wolności”. Wiemy, że bunt robotników w Poznaniu, który przekształcił się w wielką manifestację wolności społeczeństwa, pociągnął za sobą wiele tragicznych, często przypadkowych, ofiar, których dokładna liczba jest nadal trudna do ustalenia.

Młodzieńcze zafascynowanie

Szczególnie tragiczny wydzźwięk mają historie zakończone śmiercią

dzieci i nastoletniej młodzieży. Udokumentowano 15 takich ofiar. Z wrodzoną sobie ciekawością, wiedzeni perspektywą przeżycia przygody, ośmieleni licznym tłumem, który dawał złudne poczucie bezpieczeństwa, małe dzieci docierali tam, gdzie coś się działo. O ich obecności świadczą m.in. zdjęcia, na których widać ich na czele pochodów, a także wśród dużych skupisk ludzi. Zachowało się również wiele relacji świadków mówiących o udziale dzieci i młodzieży w czwartkowych wydarzeniach. Z ul. Marchlewskiego (dziś Al. Niepodległości) szła w kierunku ul. Kochanowskiego grupa dzieci z chorągiewkami i transparentem: „Żądamy religii w szkole”. Chłopcy pojawili się także przy wię-



Wiesław Kuźnicki. 16-letnia ofiara poznańskiego Czerwca

zieniu na ul. Młyńskiej, którego brame sami otworzyli.

Niektórym z biorących udział w zajęciach w pobliżu ul. Kochanowskiego w ręce dostawała się śmiercionośna broń. Ówczesny student Politechniki Poznańskiej, Bogdan Zaremba, odebrał przechodzącemu obok małoletniemu pistolet maszynowy, którym chłopiec nieumiejętnie się posługiwał, siejąc wokół postrach.

Młodzieńcze zafascynowanie sprawiało, że nastolatki wiernie towarzyszyli dorosłym w różnorodnych działaniach i słuchali ich poleceń. W trakcie szturmowania gmachu UB dostarczali skrzynki z butelkami wypełnionymi płynnym paliwem, a następnie zapalali je i rzucali (z reguły celnie) w kierunku budynku, wychylając się zza domów. Warto zaznaczyć, iż znajdowali się wówczas na głównej linii frontu, najbardziej narażeni na kontratak, co miało tragiczne skutki. Na stojącej w pobliżu gmachu UB opuszczonej przyczepie pozostało pod ostrzałem dwóch piętnastoletnich chłopców, którzy nie zdążyli się schować: Andrzej Wojciechowski, ukryty pod plandeką, i Jurek Jankowiak, który zginął od postrzału w głowę. Chłopcy nie posiadali żadnej broni. Niedaleko od tego miejsca rozegrał się inny dramat. Kule dosięgnęły piętnastoletniego Andrzeja Glińskiego (strzał w głowę) i szesnastolatka Wiesława Kuźnickiego (postrzelonego w serce).

To właśnie postać Wiesława Kuźnickiego, o którym tak niewiele wiemy, warto przybliżyć. W jego historii mało jest jednoznacznych faktów, natomiast więcej osobistych wspomnień, odczuć i skojarzeń.

Wesoły, a zadumany chłopiec

Nikt już dzisiaj nie wie, jak to się stało, że Wiesław Kuźnicki znalazł się, tak jak inni nastoletni chłopcy, w nieodpo-

wiednim miejscu i czasie. Jeszcze cztery dni przed tragicznymi wydarzeniami, 24 czerwca, obchodził swoje szesnaste urodziny, spacerując ze swoją koleżanką Krystyną po uślanej fiołkami Cytadeli, zachwycając się kwitnącą przyrodą. Radość młodych ludzi była tym większa, iż 23 czerwca ukończyli rok szkolny, co zapowiadało tygodnie swobody i wypoczynku.

Dzisiaj pani Krystyna ciepło wspomina tamten okres. Z Wiesławem znali się praktycznie od dziecka. Ich rodziny zaprzyjaźniły się, mieszkając naprzeciwko w kamienicy przy Górnej Wildzie w czasie okupacji. Mama Wiesława opiekowała się dziećmi w czasie, gdy rodzice pani Krystyny pracowali i chociaż był to ciężki okres, wspomina go z sentymentem, podkreślając, jak bardzo rodzina dbała o dzieci, separując je w miarę możliwości od problemów tego okresu.

Znajomość z Kuźnickimi kontynuowali po przeprowadzce na Dębiec. Po wojnie również rodzina Wiesława zmieniała miejsce zamieszkania, przenosząc się na ul. Gwardii Ludowej (dziś ul. Wierzbicę). Pomimo odległości, a także różnych szkół, do których uczęszczali (Wiesław do I klasy Wydziału Młodzieżowego Technikum Geodezyjnego Centralnego Urzędu Geodezji i Kartografii, p. Krystyna do V Żeńskiego Liceum im. Kładyny Połockiej) młodzi spotykali się podczas

przyjacielskich wizyt obu rodzin, a także wspólnych spacerów i zabaw. Koleżanka wspomina Wiesława jako wesołego, aczkolwiek zadumanego chłopca.

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o świadomość polityczno-społeczną nastoletniego Wiesława, chociaż, jak wspomina p. Krystyna, rodzice wychowywali ich w duchu patriotycznym, opierając się na przedwojennych ideałach i wartościach. Szczególny wkład mieli w kształtowaniu ich świadomości również przedwojenni nauczyciele, nieprzyjmujący wpierynych im nowych idei. Chociaż był to czas bez troski, niezający trudów codziennego życia oraz skali narastających problemów, to jednak nieuczestniczenie w pochodzie 1-majowym uznawali oni za punkt honoru. Dlatego też robotnicy z ówczesnych Zakładów im. Józefa Stalina przechodzący ul. Gwardii Ludowej stanowili dla młodego Wiesława interesujące zjawisko, na tyle ciekawe, że chłopak, który wyszedł z domu po zakupy, przyłączył się do pochodu.

O tym, że Wiesław nie wrócił do domu, jego koleżanka dowiedziała się prawie dwa dni później. Wbrew ostrzeżeniom rodziców (na Dębcu stały wówczas czołgi) wybrała się wraz z kuzynką do centrum, żeby zorientować się, co naprawdę dzieje się w Poznaniu. Dotarli aż do ul. Kochanowskiego, a w drodze



Nastoletni uczestnicy wydarzeń czerwcowych

powrotnej spotkały ciotkę Wiesławę, która powiedziała, iż nie wrócił on na noc do domu. Brak świadomości zagrożenia, a także jakichkolwiek informacji o tym, co zaszło w Poznaniu, sprawił, że Krystyna dopiero po pewnym czasie, za namową mamy, wybrała się do znajomych, by zapytać o Wiesława. Tam dowiedziała się o tragedii swojego kolegi. Pod wpływem ogromnego szoku, jakiego doznała, nie zapamiętała zbyt wielu szczegółów tego spotkania ani tego, co działo się krótko potem. Dzisiaj wspomnienia te również nie układają się w racjonalny ciąg zdarzeń, a raczej w obrazy z przeszłości nacechowane wielkimi emocjami, odzwierciedlające ówczesne spojrzenie młodych ludzi na świat.

„To było ocknięcie...”

Postrzelony Wiesław Kuźnicki został przewieziony do Szpitala im.

Pawłowa (dzisiaj Szpital Kliniczny Przemienienia Pańskiego Akademii Medycznej przy ul. Długiej), który obok Szpitala Raszei był głównym miejscem udzielania pomocy rannym. Pani Krystyna do dzisiaj pamięta pokazaną przez mamę kolegi koszulkę z śladami krwi i dziurą po kuli. Chłopca nie udało się jednak uratować. Zmarł o godz. 14.15, dwie godziny po przywiezieniu go do szpitala. Stamtąd przetransportowano zmarłego do prosektorium. Tylko dzięki znajomemu, który go rozpoznał, rodzice dowiedzieli się o śmierci syna. Nie miał on bowiem przy sobie żadnych dokumentów.

Pogrzeby ofiar czerwca odbywały się często pod osłoną nocy i były nadzorowane przez UB. Władza w sposób szczególny nie chciała nagłaśniać sprawy dziecięcych ofiar.

Dopóki rozmawia się o ludziach Czerwca '56, dopóty będą oni żyli w naszej pamięci jako konkretne osoby ze wszystkimi charakterystycznymi cechami. Oprócz dociekań na temat przebiegu wydarzeń czerwcowych warto pochylić się nad duchowym wymiarem tych dramatów i pamiętać, że dla wielu skończył się wówczas czas bez troski, niewiedzy i poczucia bezpieczeństwa. O wartości tej zbiorowej ofiary mogą świadczyć słowa p. Krystyny: „To było ocknięcie...”. Jakże prorocza była niespodziewana prośba młodego chłopaka, przekazana koleżance tuż przed czerwcowymi wydarzeniami. W trakcie spotkania nagle powiedział, aby w razie jego śmierci pochować go na cmentarzu junikowskim. Życzenie zostało spełnione. Dziś spoczywa tam w jednym grobie ze swoją matką.

■

BIBUŁA

Arkadiusz Małyżka,
OBUiAD Poznań

28 czerwca 1956 r. doszło w Poznaniu do pierwszego krwawego starcia komunistycznego systemu ze społeczeństwem. W powstałej w ciągu tych kilkudziesięciu godzin atmosferze święta wolności pojawiło się, oprócz wznoszonych okrzyków oraz pisanych na murach i tramwajach haseł, wiele indywidualnych ulotek. Autorami byli przypadkowi ludzie piszący krótkie teksty o charakterze postulatycznym, które mogły się stać załącznikiem programu, gdyby powstanie poznańskie trwało dłużej.

Dwa powstałe w chwili wolnościowego uniesienia teksty zachowały się do naszych czasów dlatego, że funkcjonariusze bezpieki znaleźli je przy Janie Łuczaku, studencie Wyższej Szkoły Rolniczej, i podjęli w ich sprawie śledztwo. Student wziął udział w wydarzeniach przede wszystkim z ciekawości, jak wielu ówczesnych młodych ludzi. Zznając przed por. Kazimierzem Foltyniakiem, przysłanym z Warszawy funkcjonariuszem Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, wyjaśnił: „Pierwszy raz w moim życiu spotkałem się ze strajkiem i podobną manifestacją. Dalszą przyczyną, która skłoniła mnie do wzięcia udziału w manifestacji było to, że manifestujący wysuwali między innymi żądanie obniżki cen. Z tym żądaniem zgadzam się i [w] całej rozciągłości je popierałem”. W czasie przejścia ul. Armii Czerwonej (obecnie św. Marcina) otrzymał, jak twierdził od nieznanego mężczyzny, ulotkę: „Tow[arzysze] i Obywatele!!! My chcemy, aby Polska była krajem zdemilitaryzowanym, gdyż tylko w rozbrojeniu widzimy realną szansę poprawy naszych warunków materialnych. Żądamy zaprzestania wykupywania od Związku



Poznaniacy na placu Józefa Stalina (obecnie plac Adama Mickiewicza)

Radzieckiej licencji dla naszych zakładów, gdyż one drogo nas kosztują. Czyż Polscy inżynierowie i technicy nie umieją projektować i opracowywać różnych prototypów. Precz z dotychczasową polityką przemocy”. Ulotka ta dotykała kolejnego problemu, który uwiarał część polskiego społeczeństwa.

Student przeczytał kartkę zapisaną atramentem i schował do kieszeni. Znalazł ją podczas rewizji osobistej, co zwiększyło jego kłopoty. Drugą ulotkę, którą przy nim znaleziono, napisał sam – ołówkiem, w marszu, podkładając pod kartkę podręcznik z botaniki, jaki akurat

miał przy sobie. W powstałej pod więzieniem, na ul. Młyńskiej, ulotce napisał: „Rodacy! Czy zapomnimy, dziś, gdy nie ulękliśmy się naszych terrorystów i wyszliśmy na ulicę zmanifestować nasze niezadowolenie i zażądać zmian, zmian na lepsze, nie zapomnimy i o naszych przywódcach duchowych, naszym Prymasie Kardynale Wyszyńskim, o księżach, którzy za nieopaczne słowo wypowiedziane zostali zamykani i giną w męczarniach”. Autor wyjaśnił oficerowi śledczemu, iż stojąc pod więzieniem i słysząc różne żądania podnoszone przez manifestujących, na-

piisał ulotkę, w której „postawił zagadnienie” prymasa Wyszyńskiego i innych księży aresztowanych przez władze. Jak sam przyznał, ulotkę sporządził, aby ją rozpowszechnić. Chciał, żeby manifestanci przy wysuwaniu innych żądań uwzględnili także sprawę aresztowanych księży. Podobno jednak nikomu nie zdążył jej pokazać.

Przesłuchującemu funkcjonariuszowi przyznał, iż spory wpływ na to, że wziął udział w manifestacji, miał fakt słuchania audycji Radia Wolna Europa. Jak sam wyjaśnił: „audycje te były skierowane przeciwko ustrojowi i stosunkom panującym w Polsce. Słuchając audycji »Wolnej Europy« o naszym życiu społecznym, gospodarczym i politycznym zacząłem wierzyć w niektóre z nich i one wytworzyły we mnie nieprzychylny stosunek do naszych władz”. Szczególnym impulsem, który – jak zeznał – skłonił go do napisania „wrogięgo” tekstu, była ulotka znaleziona podczas ćwiczeń terenowych w Puszczy Zielonce. Otóż w maju 1956 r. w lasach doświadczalnych WSzR znalazł ulotkę wysłaną przez Radio Wolna Europa, „która w swej treści poruszała między innymi sprawę kardynała Wyszyńskiego i innych księży uwięzionych przez Bezpiekę”.

Sprawa była poważna, bowiem śledczy z UB, porucznik Ryszard Wierzbicki oddelegowany z WU ds. BP w Krakowie, postanowił postawić studentowi zarzut, iż dopuścił się przestępstwa przewidzianego w art. 23 §1 Dekretu



Manifestanci nie dostali chleba. Przeciw nim wyprowadzono czołgi

z 13 czerwca 1946 r., czyli Małego Kodeksu Karnego. Jego przestępstwo miało polegać na tym, iż „sporządził w celu rozpowszechniania ulotkę zawierającą w swej treści fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Na szczęście student, któremu zarzucano początkowo także „udział w zamieszkach mających na celu obalenie przemo-

cą ustroju PRL”, opuścił areszt po czterech miesiącach uwięzienia. Stało się tak dlatego, iż powiał nowy wiatr historii, który w październiku 1956 r. doprowadził do zmian na szczytach komunistycznej władzy. Zmieniła się również ocena buntu poznańskiego, czego wyrazem było odstąpienie od wykonywania wydanych już wyroków oraz umiarzenie prowadzonych postępowań. ■

Komentarze prasy krajowej o poznańskim Czerwcu 1956 r. i ich odbiór w Wielkopolsce

Agnieszka Łuczak,
OBEP IPN Poznań

Stworzony w Polsce lat 50. system zarządzania i kontroli prasy był jednym z instrumentów sprawowania władzy, całkowicie podporządkowanym KC PZPR. Prasa i radio służyły celowej dezinformacji społeczeństwa i zniekształcaniu obrazu rzeczywistości.

Środowisko dziennikarskie zostało poddane starannej selekcji. Nic zatem dziwnego, że pomimo atmosfery odwilży panującej w tym kręgu, trudno znaleźć w prasie wydawanej w czerwcu 1956 r. komentarze o narastającym konflikcie i rozgoryczeniu poznańskich robotników.

Zawarta w gazetach wydanych następnego dnia po poznańskim buncie opinia o zamieszkach odzwierciedlała oficjalne stanowisko premiera Józefa Cyrankiewicza w przemówieniu radiowym do mieszkańców Poznania. Drugą wytyczną dla oceny wydarzeń było przemówienie sekretarza KC PZPR

Edwarda Gierka w mowie pogrzebowej nad grobami kilkunastu wybranych ofiar wypadków. Identyczna interpretacja wydarzeń została zaprezentowana w liście KC PZPR z dnia 28 czerwca 1956 r. rozesłanym do wszystkich Komitetów PZPR. W myśl tej wykładni demonstracje i zamieszki uliczne były efektem „starannie przygotowanej akcji prowokacyjno-dywersyjnej” przez wrogów ustroju. Poznaniakom zapadły głębooko w pamięć słowa o „ręce odrabanej w interesie klasy robotniczej”. Następnego dnia po przemówieniu po mieście wiele osób chodziło z ręką ostentacyjnie ukrytą pod ubraniem.

Pierwsze oficjalne doniesienia prasowe spotkały się z nieufnością i oburzeniem społeczeństwa. W całym kraju w lipcu i sierpniu 1956 r. poznański bunt stał się wiodącym tematem rozmów i dyskusji we wszystkich środowiskach, stając się jednocześnie w błyskawicznym tempie ogólnonarodową legendą. Sposobem przełamania przez społeczeństwo monopolu państwowej

informacji były ulotki i napisy rozpowszechniane we wszystkich możliwych miejscach, gdzie miały szansę dotrzeć do czytelników. Wobec braku swobodnych możliwości wypowiedzi i podjęcia otwartej dyskusji ogólnonarodowej taki niezależny obieg informacji był jedynym sposobem społecznego komunikowania się. Reakcją ludności nie mogło być nic innego jak rozgoryczenie i rozpowszechnianie coraz liczniejszych pogłosek i plotek na temat poznańskiego Czerwca.

Kategoryczne potępienie „prowokacji” w Poznaniu przez prasę uległo zmianie mniej więcej w tydzień po wypadkach. 6 lipca w „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł Krzysztofa Wolickiego pt. „Pierwsze wnioski”. Analizując wydarzenia czwartkowe, autor przełamał obowiązujący schemat interpretacyjny. Wolicki podkreślał istnienie dwóch nurtów poznańskiego buntu, wskazując na „nurt robotniczego niezadowolenia i rozgoryczenia oraz nurt wrogięgo wystąpienia prze-



„Wiadomość z kraju. Chcemy WOLNOŚĆ”

ciw władzy ludowej. Autor krytykował również poznański KW PZPR za „daleko idącą bierność i wleczenie się w ogonie zdarzeń”. Przedrukowany w poznańskich dziennikach, stał się odtąd nową obowiązującą wśród ko-

mentarzy prasowych wersją wydawnictwa.

Tezę o dwóch nurtach „czarnego czwartku” prezentowały główne tygodniki w kraju mniej więcej w tydzień po wypadkach. Uderzający jest wspólny

dla wszystkich artykułów ton, który utwierdza w przekonaniu, że nie był on osobistą refleksją poszczególnych dziennikarzy, lecz nadal dostrajano fakty do oficjalnej wykładni narzucanej przez władzę. Interpretacja poznańskiego Czerwca jako wyrazu działalności dwóch nurtów została oficjalnie zaprzeczona 18 lipca przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba na VII Plenum KC PZPR, a zatem w trzy tygodnie po wydarzeniach w Poznaniu.

Problem poznańskiego Czerwca został na nowo podjęty przez prasę podczas przygotowania procesów osób oskarżonych o udział w buncie. Zmodyfikowano zatem wówczas teorię dwóch nurtów. Podkreślano, że na tragedię poznańską składa się nurt pokojowo-robotniczy i chuligańsko-bandycki. W tej sytuacji do odpowiedzialności karnej miały zostać pociągnięte osoby, których działalność zakwalifikowano do drugiego nurtu.

Oficjalna zmiana interpretacji poznańskiego Czerwca nastąpiła po przemówieniu Władysława Gomułki na VIII Plenum KC PZPR (21 października 1956 r.). Jednak to nowe spojrzenie szybko utonęło na fali licznych żądań wolnościowych, jakie podjęła w październiku prasa krajowa.

Po raz ostatni oficjalnie sprawa poznańskiego Czerwca 1956 r. została poruszona na spotkaniu Gomułki z robotnikami Zakładów im. H. Cegielskiego 5 czerwca 1957 r. Pierwszy sekretarz wypowiedział wówczas słynne słowa o zapuszczeniu „żałobnej kurtyny milczenia”. Obchody pierwszej rocznicy „czarnego czwartku” w 1957 r. były bardzo skromne, zaś ową „kurtynę milczenia” udało się zaciągnąć władzom PRL na dwadzieścia pięć lat. ■

PRZECIWKO DYKTATURZE I REPRESJOM

Przemysław Zwiernik,
OBEP IPN Poznań

W czerwcu 1956 r. odbywały się w Poznaniu po raz dwudziesty piąty Międzynarodowe Targi Poznańskie. Z tego powodu przebywający w mieście wystawcy, dziennikarze i goście z zagranicy stali się 28 czerwca świadkami wielkiej demonstracji, walk w okolicy siedziby WU ds. BP i pacyfikacji miasta. Dzięki ich relacjom, informacje o tych wydarzeniach trafiły na pierwsze strony gazet całego świata.

Od pierwszych dni po „czarnym czwartku” w wielu państwach miały miejsce liczne przejawy poparcia dla uczestników protestu, wyrażano solidarność z osobami represjonowanymi oraz potępiano komunistyczną dyktaturę.

Reakcja polskiej emigracji

Środowiska polskiej emigracji na Zachodzie zareagowały natychmiast po

pierwszych doniesieniach o wydarzeniach w Poznaniu. Głos zabrali m.in. wybitni przedstawiciele wychodźstwa: gen. Tadeusz Bór-Komorowski, Adam Ciołkosz, Stefan Korboński i Stanisław Mikołajczyk oraz gen. Władysław Anders, który jednoznacznie ocenił ówczesną sytuację: „Wstrząsające wydarzenia w Poznaniu potwierdzają w tragiczny sposób prawdę, że naród polski jest w niewoli. Kraj jest rządzony przez małą grupę agentów moskiewskich, którzy mają przeciwko sobie całe społeczeństwo”.

Nabożeństwa żałobne, manifestacje, różne formy protestów przeciwko działaniom władz PRL oraz akcje na rzecz przywrócenia wolności w Polsce miały miejsce we wszystkich państwach, gdzie znajdowały się skupiska Polaków, m.in.: w Belgii, Wielkiej Brytanii, we Włoszech i Francji oraz Australii, USA i Kanadzie. Przykładem mogą być działania

Chrześcijańskiego Zjednoczenia Wolnych Polaków w Belgii. W wydanym oświadczeniu organizacja ta uznała wydarzenia w Poznaniu za kolejny dowód pogwałcenia przez władze komunistyczne elementarnych praw Polaków do wolności oraz domagała się, aby „wolność została zwrócona Polsce”, a robotnicy „mogli cieszyć się wolnością związkową z wszystkimi jej konsekwencjami włącznie z prawem do strajku”. Wskazano jednocześnie, że rewolta w Poznaniu udowodniła światu, iż polityka koezystencji i odprężenia nie oznaczała dla „robotników państw podanych reżimom komunistycznym ani powrotu do wolności, ani polepszenia warunków życia i pracy”.

Z inicjatywy polskich organizacji w Belgii, m.in. Polskiej Misji Katolickiej, 8 lipca 1956 r. odprawiona została msza św. w polskiej kaplicy przy rue des Cendres w Brukseli. Oprócz Pola-

ków zamieszkałych w tym kraju, we mszy uczestniczyli również przedstawiciele społeczności chorwackiej i węgierskiej, a także członkowie Centrali Chrześcijańskich Związków Zawodowych (CSC). W wygłoszonym kazaniu ks. Kubsz napiętnował reżim komunistyczny.

Kilka dni wcześniej, 30 czerwca 1956 r., uroczystości żałobne odbyły się również w Rzymie. Mszę św. za poległych w Poznaniu odprawił w kościele pw. św. Stanisława abp Józef Gawlina, opiekun Uchodźstwa Polskiego. Po nabożeństwie, duchowny odczytał apel, w którym zwracał się do „wszystkich ludzi dobrej woli oraz związków zawodowych w wolnym świecie z wezwaniem, ażeby dali wyraz swojemu protestowi przeciwko prześladowaniu i mordowaniu robotników polskich”, którzy dążyli do przywrócenia w Polsce praw człowieka i wolności.

W związku z sytuacją w Polsce głos zabrał także papież podczas audiencji generalnej 4 lipca 1956 r. Grupę około 300 Polaków zebranych na placu Świętego Piotra papież przywitał, wypowiadając po polsku słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Zapewnił ich także o swoich modlitwach za Polskę „w tym okresie bólu, smutku i ucisku”. Po uroczystościach zebrani na placu Polacy, wraz z abp. Gawliną i ambasadorem Polski przy Stolicy Apostolskiej (reprezentującym rząd emigracyjny), zaintonowali i odśpiewali polski hymn.

Do wydarzeń w Poznaniu nawiązali także we wrześniu 1956 r. uczestnicy IX Kongresu Międzynarodowej Unii Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej (UIJDC), którzy obradowali we Włoszech. Teresa Gałązka z Belgii odczytała wówczas apel adresowany do państw demokratycznych o wspólne działania na rzecz wolności i demokracji dla państw za „żelazną kurtyną”.

Protesty w Ameryce

W związku z wydarzeniami w Poznaniu, oficjalne stanowisko zajęła również Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, która jednogłośnie przyjęła rezolucję wzywającą prezydenta Eisenhowera, by użył wszelkich środków dyplomatycznych „w celu zapobieżenia masowemu represjom przeciwko ludności Poznania i całej Polski”. Podobną rezolucję uchwalił też amerykański Senat.

Tymczasem dużym echem odbiły się protesty w Nowym Jorku przed siedzibą delegacji polskiej i sowieckiej na obrady ONZ. Manifestacja została zorganizowana 7 lipca 1956 r. przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Ameryce i Kongres Polonii Amerykańskiej. Protesty organizowano także w innych amerykańskich miastach oraz w Kanadzie. Również Kongres Polonii Kanadyjskiej wystosował apel do premiera Laurenta, w którym napisano, iż naród



Wrzesień 1956 r. IX Kongres Międzynarodowej Unii Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej. Teresa Gałązka odczytuje apel do państw demokratycznych o wspólne działanie na rzecz wolności i demokracji dla państw za „żelazną kurtyną”

Polski „pozostał nieugięty w dążeniu do odzyskania swobody i demokratycznego ustroju”.

Oficjalne stanowisko zajął nawet Norman Thomas, przywódca Amerykańskiej Partii Socjalistycznej: „Poznań stanowi dowód, że ustrój komunistyczny – fałszywie zwący się demokracją ludową – jest tworem Moskwy, totalitarnym, jednopartyjnym państwem, w którym robotnicy związani są jak niewolnicy służbą dla kapitalizmu państwowego. Wiele owoców polskiej pracy [...] zabiera po śmiesznie niskich cenach Rosja, podczas gdy dzieci polskich robotników wołają o chleb”. Słowa poparcia dla robotników Poznania wyrażali też przywódcy największej amerykańskiej centrali związków zawodowych (AFL-CIO), przedstawiciele Ligi Ochrony Robotników w Stanach Zjednoczonych, Amerykańskiego Towarzystwa Przyjaciół Narodów Ujarzmionych, Polsko-Amerykańskiej Federacji w Argentynie, Amerykańskiej Akcji Demokratycznej, Komitetu Wolnej Europy w Nowym Jorku i Stowarzyszenia Katolickich Związków Zawodowych w Ameryce.

Apel pisarzy

Głos w obronie represjonowanych uczestników poznańskiego Czerwca 1956 r. zabrali również niektórzy znani pisarze, między innymi: Albert Camus, Arthur Koestler, Francois Mauriac, Andre Philipp oraz włoski pisarz Ignazio Silone. W wystosowanym apelu wyrazili oni solidarność z „ofiarami krwawej represji” oraz wezwali do udzielenia szerokiej pomocy dla polskich robotników i przeprowadzenia międzynarodowego

wego śledztwa. Domagali się również, aby procesy uczestników wydarzeń odbyły się publicznie, w obecności świadków cieszących się „zaufaniem demokratycznego Zachodu”.

Albert Camus zabrał też głos 12 lipca podczas wielkiego wiecu w paryskiej sali Wagram. W wygłoszonym przemówieniu powiedział między innymi: „Robotnicy z Poznania zadali ostatni cios mistyfikacji panującej triumfująco i cynicznie przez tak długi czas. Ogień polskiego powstania oświecił wszystkim upadek i niedzę skorumpowanej rewolucji. [...] Wybierzmy wolność przeciw staremu i nowemu barbarzyństwu i wybierzmy ją raz na zawsze, ostatecznie, by nie został zaprzepaszczonej ani jeden dzień ofiary złożonej przez walczących robotników wciąż uciśnionej Polski”.

Zainteresowanie opinii światowej sytuacją w Poznaniu i Polsce trwało przez wiele miesięcy 1956 r. Wyrazy solidarności, potępienia systemu komunistycznego, wezwania do przywrócenia w Polsce wolności i demokracji, a także protesty przeciwko represjonowaniu uczestników poznańskiego Czerwca wyrażano nie tylko w środowiskach polskiej emigracji. Manifestacje i działania na rzecz wolnej polski podejmowały organizacje reprezentujące różne formacje polityczne oraz znani artyści, politycy i związkowcy w większości państw Zachodu.

Dla wielu ludzi Zachodu wydarzenia za „żelazną kurtyną” przyczyniły się również do przewartościowania ich dotychczasowych opinii na temat systemu komunistycznego. ■

POZA POZNANIEM

Arkadiusz Małyżka,
OBUiAD Poznań

28 czerwca 1956 r., gdy robotnicza manifestacja utknęła na placu przed poznańskim gmachem KW PZPR, część manifestantów postanowiła przenieść swoje działania także w inne miejsca miasta. Stąd wyprawa na więzienie na ul. Młyńskiej i pod gmach Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Kochanowskiego.

Początek walk wykazał, iż powstańcy potrzebują broni, aby przeciwstawić się siłom wysłanym przez władze. Spontanicznie pojawiły się pomysły, aby zdobywać ją tam, gdzie jest przechowywana. Stąd napady na studia wojskowe poznańskich wyższych uczelni i posterunki MO. Profesor J. Maciejewski wyraził przed laty pogląd, że wzorców mogło młodym ludziom dostarczyć powstanie warszawskie lub filmy wojenne przedstawiające walki uliczne ludności z przeważającą siłą militarną. „Wydaje się też, że nawet tradycja wielkopolskiego powstania 1918/1919, przechowywana w poznańskich domach rodzinnych, stanowiła wzór działania dla grup młodzieży, które po południu tego dnia ruszyły do mniejszych miejscowości Wielkopolski”.

Grupy młodych bojowców tworzyły się samorzutnie na ulicach Poznania. Wystarczyło, iż jeden z liderów krzyknął: „kto chce, niech jedzie z nami po broń”, a ochotnicy szybko się znajdowali. Jako środek transportu służyły ówczesne samochody ciężarowe marki Star 20 oraz Lublin, na których umieszczano biało-czerwone flagi.

Jako pierwszy poza Poznaniem zaatakowano posterunek MO w Swarzędzu. Licząca 40 młodych ludzi grupa, uzbrojona w broń palną i zaopatrzona w butelki z benzyną, pojechała około godz. 17 do Swarzędza, gdzie zdobyła posterunek milicji mieszczący się w ratuszu. Cała akcja trwała krótko

i po uzyskaniu broni powstańcy odjechali z powrotem do Poznania. Wydarzenia na Rynku z nieukrywaną satysfakcją obserwowali mieszkańcy Swarzędza.

Po wyjeździe ze Swarzędza dobrojna grupa wróciła do Poznania, gdzie na ul. Towarowej nastąpiło przegrupowanie. Część uzbrojonych młodzieńców udała się pod budynek WU ds. BP, część kontynuowała „rajd”, w czasie którego dokonywano napadów na inne posterunki MO w podpoznańskich miasteczkach – Puszczykowie i Mosinie. Nie powiodła się natomiast próba zdobycia posterunku w Czempiniu. W drodze śpiewano hymn, pieśni religijne, m.in.: „My chcemy Boga”, „Serdeczna Matko”. Strzelano na wiwat. Na taki widok starsi zdejmowali czapki, a nawet klękali, jednak – jak wspominają uczestnicy tamtych wydarzeń – nie przyłączyli się do walki podjętej przez młodych ludzi.

Inna grupa, po popołudniu 28 czerwca opanowała posterunek MO w Rokietnicy zabierając broń, a następnie udała się do Mrowina, gdzie znajdowało się więzienie – kolonia rolna. Uzbrojeni ludzie bez strzału weszli na teren obozu zabrali broń i amunicję, a także nakazali uwolnić więźniów. Komentant pozwolił tym, którzy chcą, opuścić więzienie. Na 171 osadzonych skorzystało z tej możliwości 17 osób. Nastroje wśród załogi obozu musiały być nie najlepsze, ponieważ większość funkcjonariuszy, przebrawszy się w ubrania cywilne, również opuściła obóz.

Wszędzie, gdzie docierała wieść o wydarzeniach dziejących się w Poznaniu, budziła ogromne zainteresowanie. Były przypadki, że podejmowano strajki lub tylko przerwy pracy, aby dyskutować o postulatach i przyczynach protestu. Dłuższe lub krótsze strajki, zarówno w czwartek 28, jak i w piątek 29 miały miejsce w zakładach pracy w Luboniu i Swarzędzu. Na krótko przerwano pra-

cę w zakładach metalowych w Czerwonaku i Kostrzynie.

Zdarzały się też indywidualne protesty, np. 30 czerwca nie przyszedł demonstracyjnie do pracy jeden z robotników tartaku w Obrzycku, a maszynista na stacji Nowy Tomyśl wygasił dzień wcześniej parowóz i nawoływał do solidaryzowania się z Poznaniem.

Mieszkańcy wielu miasteczek Wielkopolski czekali na stacjach kolejowych na powracających z Poznania, aby uzyskać wieści z pierwszej ręki. Komentowano i przekazywano sobie wiadomości, które przerażały się w powtarzane plotki. Mówiono, że rewolucja objęła już cały kraj, że rząd uciekł do Moskwy, a I sekretarz KC – E. Ochab – nie żyje.

Gdzieniedzie od dyskusji przechodzono do „działań”. Po południu i wieczorem na Rynku w Środzie Wielkopolskiej gromadziła się młodzież, aby dyskutować o wypadkach. Z czasem zgromadzenie przeistoczyło się w „wystąpienia przeciw władzy ludowej”. Zatrzymywano samochody wracające z Poznania, aby zatarasować przejazd. Zamieszki trwały w Środzie prawie do północy, gdy ostatecznie rozprędyli zebranych siły milicyjne.

W okresie czerwcowej rewolty na terenie województwa poznańskiego odnotowano bardzo wiele przypadków protestu wyrażanych w postaci ulotek, plakatów czy „wrogich napisów”. W Zbąszyniu ulotki krzyczały: „Cześć bohaterom Poznania, precz z komunizmem”, w Kościanie znaleziono przybity do drzewa plakat z hasłem: „Poznań 28 VI 1956 r. – niech żyje rewolucja. Chcemy wolności. Precz z okupantem – Komitet Wolności”; w Czarnkowie znaleziono ulotki z napisem „Robotnicy polscy żądają na miesiąc 1500 zł”. Natomiast wrogie anonimy otrzymywali działacze partyjni rozmaitych szczebli, różnej maści aktywiści zakładowi oraz „zaangażowani bezpartyjni”.

Wspominając pierwszy bunt Polaków przeciw komunistycznej władzy, warto pamiętać, iż w tych wydarzeniach brali czynny udział, oprócz poznańiaków, także liczni mieszkańcy Wielkopolski. ■

Redakcja – **Wojciech Muszyński, Jacek Żurek**
Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Biurowisko Edukacji Publicznej IPN, ul. Hrubieszowska 6a, 01-209 Warszawa
tel. 022 431 83 83, 022 431 83 86

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu, ul. Rolna 45a 61-487 Poznań
tel. 061 835 69 00, faks 061 835 69 56

Sprzedaż wydawnictw własnych – Gospodarstwo Pomocnicze IPN
tel. 022 581 88 20, 022 581 88 72

Więcej informacji o działalności Instytutu Pamięci Narodowej: www.ipn.gov.pl